

Bp Mieczysław CISŁO

O PRYMAT BOŻYCH PRAW

Homilia wygłoszona podczas Mszy św. odprawionej
na zakończenie sympozjum „Prymat prawdy nad władzą
«Non possumus» w polityce... Dlaczego?”

„Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 39) – słowa te stanowią konkluzję dzisiejszej liturgii słowa, w którą włączamy całodzienną refleksję poświęconą obrońcom prymatu prawdy nad władzą: św. Tomaszowi Morusowi, patronowi rządzących i polityków, Słudze Bożemu kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, Prymasowi Tysiąclecia, oraz Janowi Pawłowi II, Piotrowi naszych czasów, w rocznicę jego wyboru na Stolicę Piotrową. Symboliczne miejsca dzisiejszych spotkań, mianowicie Trybunał Koronny, symbol ziemskiej władzy, w której uczestniczył św. Tomasz Morus, oraz aulę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którego Stefan Wyszyński był Wielkim Kanclerzem, a kard. Karol Wojtyła profesorem, łączy historia wierności sumieniu posłusznemu Bogu i Jego prawom, zwłaszcza prawu miłości. Hasło Uniwersytetu „Veritatem in Caritate” przypomina nam, że prawo Boże stoi na straży prawdy i godności człowieka, dla którego instancją odwoławczą jest głos prawego sumienia. To właśnie prawda rozpoznana w sumieniu jest godna ofiary życia.

Św. Tomasz Morus, obdarzony władzą i przywilejami królewskimi, stanął wobec dylematu ocalenia własnego życia za cenę złamania Bożego prawa, czyli za cenę zdrady Bożej prawdy. Wybrał śmierć, gdyż wiedział, że akceptując bezprawie, sprzeniewierza się własnemu sumieniu oraz samemu Bogu, Dawcy życia i Panu wieczności. Oddając swoje życie, w sposób heroiczny wypełnił przytoczone w dzisiejszej liturgii słowa z „Piotrowego testamentu”: „Zatem również ci, którzy cierpią zgodnie z wolą Bożą, niech dobrze czyniąc, wiernemu Stwórcy oddają swe dusze!” (1 P 4, 19). Ten heros walki o prymat prawdy nad ziemską władzą czerpał moc odwagi z osobistej więzi z Chrystusem, poprzez modlitwę i Eucharystię. W ten sposób mógł ocalić własną godność, przyjmując w wolnym wyborze męczeństwo.

W Roku Prymasa Tysiąclecia przywołujemy też świadectwo kard. Stefana Wyszyńskiego, niezłomnego w obliczu totalitarnego systemu opartego na ideologii skierowanej przeciwko Bogu i Bożym prawom oraz przeciwko czło-

wiekowi, która zmierzała do zdeptania jego godności i niszczenia jego sumienia.

Słowa „Non possumus!”, wypowiedziane przez Prymasa i cały Episkopat Polski w sytuacji próby podporządkowania jurysdykcji kościelnej władzy państwowej, oznaczały odważny sprzeciw wobec dążeń możliwych tego świata do zawładnięcia ludzkimi sumieniami. Stąd w memoriale Episkopatu Polski czytamy: „Pójdziemy za głosem apostołskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym spokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy najmniejszego powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nam nie wolno. Non possumus!”¹.

Wiemy, że po tej deklaracji nadeszły dla bohaterskiego Prymasa dni ofiary, trzyletniego więzienia, o których jednak wspaniałomyślnie powie on: „Uważam sobie za łaskę, że mogłem dać świadectwo Prawdzie jako więzień polityczny przez trzyletnie więzienie, i że uchroniłem się przed nienawiścią do moich Rodaków, sprawujących władzę w Państwie. Świadom wyrządzonych mi krzywd, przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie zaszczytali”². Widzimy zatem, w jaki sposób obie te postaci: angielskiego kanclerza i polskiego prymasa, łączy nie tylko odważna wierność sumieniu, ale i współczucie dla prześladowców, połączone z przebaczeniem im w nadziei zjednania ich dla Bożej prawdy. W innym miejscu kard. Wyszyński zapisał, że gdyby miał nadzieję odzyskania wolności za cenę najdrobniejszego upokorzenia Kościoła, wybrałby dozgonną niewolę³. Jak nadzwyczajnie współbrzmia słowa Prymasa ze słowami Chrystusa: „Kto nie bierze swego krzyża a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 38).

Im trudniejsze czasy, tym większe wyzwania. Im większe wyzwania, tym większe zapotrzebowanie na ludzi wyjątkowej niezłomności: wiary, intelektu, dobroci i odwagi, którzy mogliby sprostać wyzwaniom świętości i stać się oparciem dla innych. Boża Opatrzność zsyła kogoś takiego raz na jakiś czas, w szczególnym momencie dziejów Kościoła i świata, kiedy zamierają ludzkie sumienia i słabną ludzkie nadzieje, aby mogły się objawiać magnalia Dei – cudowne dzieła Boże.

Osoba taka stanowi dla innych swoisty punkt odniesienia, moralny „południk zero” (ks. Ryszard Winiarski), zmienia historię świata, będąc w niej dla wielu nie tylko znakiem sprzeciwu, ale także znakiem nadziei. Osoba taka ucieleśnia geniusz człowieka, zachwyca, inspiruje, dźwiga, a równocześnie nie przytłacza. Głosząc wartości uniwersalne, potrafi bronić tego, co w człowieku

¹ S. W y s z y ń s k i, *List Prymasa Polski do Rady Ministrów z 8 maja 1953*, w: tenże, *Dzieła zebrane*, t. 1, Warszawa 1991, s. 259.

² T e n ż e, *Chciałem obronić Kościół...*, w: tenże, *Nauczanie społeczne 1946-1981*, Warszawa 1990, s. 1050.

³ Z o b. t e n ż e, *Zapiski więzienne*, Paris 1982.

własne, indywidualne, bezbronne. Doświadczając z godnością okrucieństwa zbrodniczych ideologii, nie tylko nie zwątpi w człowieka, ale potrafi przebaczyć i prosić o wybaczenie w imieniu Kościoła; nie ulegając pokusom mody, doraźnego zysku czy tanich kompromisów, uczy szacunku dla każdej osoby, nikogo nie wyłączając ze swej pasterskiej miłości, gdyż – jak powie – nikt nie jest stracony dla Chrystusa.

Takim kimś jest ten, którego rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową pełni wdzięczności dziś wspominamy: Jan Paweł II.

Kiedyś, w obliczu burzliwych przemian ogarniających świat, w którym człowiek poszukuje wartości czyniących ludzkie życie sensownym i pięknym, polski noblista pisał: „Jestem człowiek tylko, więc potrzebuję widzialnych znaków [...]. Ale rozumiem że znaki mogą być tylko ludzkie. / Zbudź więc jednego człowieka, gdziekolwiek na ziemi / [...] i pozwól abym patrząc na niego podziwiać mógł Ciebie”⁴.

Dziś, kiedy mijają dwadzieścia trzy lata Piotrowej posługi Kościołowi i światu sprawowanej przez Jana Pawła II, możemy powiedzieć poecie, że jego modlitwa została spełniona. Bóg posłał swego pomazańca, aby śladami Mistrza z Nazaretu „ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; aby uciśnionych odsyłał wolnymi, aby obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4, 18-19). Niech do słów poety inny wieszcz dopowie o rodowodzie Boskiego Pomazańca: „Któż jest t e n P o l a k, kto?... co – zrodzony na obcej ziemi / I z obcą w żyłach krwią – dłońmi ku niebu drżącemi / Za Polską modły śle... i imię jej wymawia?... / – Kto? ten monarcha, kto?... co w oblężonej stolicy, / Gdy mury miasta drżą... sam i pogodno-licy, / Na polską pomni krew i o nią jeszcze się zastawia? / – To Ty, o! starcze, Ty, jeden bez win i trwóg, / To Ty, na globie Sam, jak w niebiesiach Bóg, / To Ty – trzech koron Pan... któremu krew i wiek, / I szturm... i bunt... i grot, jakkolwiek piersi ucela, / Nie znacząc n i c – są – jako tępy ćwiek / W dłoni Zmartwychwstałego Zbawiciela”⁵.

Pewien dziennikarz jednak, kiedy usłyszał nowego Papieża udzielającego błogosławieństwa na placu św. Piotra, zadeszował do swojej redakcji: „Ten Papież nie jest z Polski, tylko z Galilei”. Od tamtej chwili dzisiejszy Papież pisze jedną z wielkich, porywających kart historii naszej epoki.

Tak, papieski rodowód nie z Polski, ale z Galilei. To wyznanie wiary w Chrystusa, który jedynie zna serce człowieka, i wołanie, aby otworzyć Mu wszelkie granice, były echem Piotrowego wyznania: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). „Błogosławiony jesteś, Szymonie [...] Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze” (Mt 16, 17-19).

⁴ Cz. Miłośz, *Veni creator*, w: tenże, *Poezje*, Warszawa 1981, s. 318.

⁵ C. Norwid, *Encyklika-Oblężonego. (Oda)*, w: tenże, *Pisma wybrane*, t. 1, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1980, s. 503.

Wyznanie wiary to jeszcze za mało, nawet jeśli jest ono mocnym echem niezłomnej i ufnej wiary samego Abrahama. Potrzeba jeszcze jednego wyznania: „«Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?». Odpowiedział Mu: «Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham». Rzekł do niego: «Paś baranki moje»” (J 21, 15).

Trzeba będzie dalej odpowiadać: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję”, już nie trzy razy, ale każdego dnia, zwłaszcza na poszczególnych stacjach papieskiej Drogi Krzyżowej.

Wiemy dobrze, jaki był motyw wyboru papieskiego imienia Jana Pawła: pamięć o poprzedniku. Wydaje się, że podczas konklawe nie można było jeszcze dostrzec, że styl sprawowania Piotrowego urzędu będzie miał dwa nurty: ucznia Jana, którego „Jezus miłował”, i Pawła, Apostoła Narodów.

Papież-Jan, już we wczesnej młodości w swoim Maryjnym zawierzeniu „Totus Tuus” poszedł, wraz z Matką, za Chrystusem pod krzyż. Papieska miłość krzyża znajdzie swój wyraz w mistycznym trwaniu „przy piersi” Chrystusa Eucharystycznego, w kontemplacji Słowa Wcielonego, rodzącej słowo w jego artystycznym wyrazie, tak bliskie duchowi Janowej Ewangelii, a także słowo wszelkich przesłań następcy Piotra pisane na kolanach w papieskiej kaplicy.

Ten Janowy styl kontemplacji oblicza Ukrzyżowanego będzie się jawił w każdym pochyleniu nad chorym, niepełnosprawnym, umierającym, tak jak miało to miejsce w pewne noworoczne popołudnie, kiedy Jan Paweł II przyjął u siebie ciężko chorego na raka, wyniszczonego chłopca na wózku: „W Nowy Rok od osobistego sekretarza Ojca Świętego, ks. Stanisława Dziwisza – pisze A. Mari – otrzymałem polecenie niezwłocznego stawienia się w kaplicy. Wszedłem i – dosłownie wstrzymałem oddech. Ojciec Święty trzymał rękę chłopca tak, jakby chciał mu oddać wszystkie swoje siły... Trudno mi nawet o tym mówić... Bardzo długo modlili się razem... Wreszcie Papież wstał, pobłogosławił go, objął i z niezwykłą czułością ucałował. Wtem – patrzę – a Ojciec Święty odpina koloratkę, którą zawsze nosi, i zdejmuje z szyi łańcuszek, taki złoty łańcuszek, na którym nosi krzyż, i – zakłada go na szyję chłopca. Chłopiec spojrzał na krzyżyk. Ostatnimi siłami przytulił rękę Papieża... I w tej przejmującej ciszy powiedział: «Dziękuję. Do zobaczenia w Raju»”⁶. To jest papieski styl Janowego trwania pod krzyżem wszelkiego ludzkiego cierpienia, z którym utożsamia się Chrystus. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Papież-Paweł to współczesny Apostoł Narodów, przemierzający misyjne szlaki ziemi aż po jej krańce, odważnie stający na współczesnych areopagach kultury, polityki, nauki, sportu, mediów, biznesu, aby móc głosić Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, aby w Niego uwierzyli; aby móc budzić

⁶ A. M a r i, *Dlaczego Papież znowu musiał cierpieć?*, w: *Święty Ojciec: Zwierzenia papieskiego fotografa Arturo Mari* (rozmawiała H. M. Giza), Kraków 2000, s. 84n.

sumienia i otwierać ludzką myśl na nieskończoność, na wieczność, na Sąd, ale także na Boże miłosierdzie; Apostoł mający odwagę mówić – jak Paweł o sobie – o błędach i grzechach w Kościele, przepraszać za nie mimo sprzeciwu wielu.

Niczym Paweł, troszcząc się o Kościoły lokalne, nawołuje on do jedności i wierności w sytuacjach niewłaściwego rozumienia demokratyzacji wiary i liberalizacji moralnych wymagań, broni tradycji, a także odważnie szuka nowych rozwiązań poprzez wnikliwe odczytywanie znaków czasu.

Taki jest Jan Paweł II: Człowiek zawierzenia, Biskup Rzymu i Obywatel świata, Sługa sług Bożych, Gigant, przed którym czujemy się karłami, Boży artysta, który ocalił duszę dziecka w sobie. Pontifex – Budowniczy Mostów pomiędzy brzegami wszelkich ludzkich podziałów: ma odwagę i pokorę, aby w imię ewangelicznej Prawdy i pojednania przekroczyć próg synagogi, a żydów nazwać „Starszymi Braćmi w wierze”; ma odwagę przekraczać progi meczetów i hinduskich świątyń. To on ma odwagę pielgrzymować do kraju reformacji, otworzyć Archiwa Watykańskie, rehabilitować Galileusza; ma pokorę składać pocałunek na „niechrześcijańskiej ziemi” wśród muzułmanów. Ma odwagę gromadzenia ludzi różnych religii poprzez spotkania z nimi w Asyżu, organizowane po to, aby dawać przedsmak upragnionej międzyludzkiej jedności – dzieci jednego Boga, choć różnie wierzące, zmierzają przecież na te same „podniebne” szczyty.

W obliczu wojen, ludobójstwa, czystek etnicznych i konfliktów zbrojnych, Jan Paweł II woła niczym prorok apelujący do sumienia świata o pokój, wybaczenie i pojednanie. Najmocniej jednak broni życia nienarodzonych, o których losie chcą decydować demokratyczne parlamenty. Dla ludzi nieczułych na głos prawdy odwiecznej staje się niewygodnym znakiem sprzeciwu, zwłaszcza wtedy, gdy demokrację pozbawioną moralnych wartości ośmiela się nazwać nową formą totalitaryzmu. Broniąc życia, nierozzerwalności małżeństwa, prawa dziecka do rodziny, odpowiedzialności osoby ludzkiej za płciowość naraża się na zarzut konserwatyzmu. O jego postawie powie sprawiedliwie francuski filozof żydowskiego pochodzenia: „Nie wydaje mi się, żeby postawę papieża można było określić jako zacofaną czy postępową, ale po prostu jako słuszną” (Henri-Lévy). Tę słusność Papieża dyktuje jego wierność „jocie i kresce” Ewangelii Jezusa Chrystusa (por. Mt 5, 18).

Mojżesz przełomu tysiącleci, wyprowadzający narody przez „Morze Czerwone” z domu niewoli ku „obiecanej ziemi” wolności, któremu dane było wejść wraz ze swoim ludem do nowego czasu zmartwychwstania, aby uczyć go, jak być wolnym w Chrystusie, jest w swoim życiu świadkiem i w dużej mierze sprawcą polskiego sierpnia, upadku muru berlińskiego, sprawcą tego, co się określa dziś jako „jesień ludów”.

Cierpiący Sługa Jahwe, którego Pan ocalił; Martyr przelewający krew na świadectwo Prawdzie, prowadzony dalej na Golgotę swej starości, chorób i niepełności. A mimo to wciąż młody duchem, odnawiany blaskiem poranka wiel-

kanocnego, a także Duchem z wieczernika Zielonych Świąt, niesie w geście wyciągniętej ojcowskiej dłoni przebaczenie i pojednanie nie tylko dla tego, który podniósł rękę na jego życie, ale też dla jego zleceniodawców, prowadzących śmiertelną walkę z Bogiem i z Kościołem. Dlatego też ostatni przywódca Związku Radzieckiego M. Gorbaczow poruszony papieskimi gestami i postawą, nazwie Ojca Świętego największym autorytetem moralnym na ziemi. Obecny prezydent USA G. W. Bush powie zaś, że Jan Paweł II ukazał światu „nie tylko «blask prawdy», ale nade wszystko moc prawdy, zdolnej przewyciężyć zło i zmienić bieg historii”⁷ oraz wezwał ludzi dobrej woli, aby zgięli kolana przed Bogiem, a odważnie stawili czoło tyranom.

Świadek Nadziei, zrodzonej z Paschy Chrystusa w powrotach synów marnotrawnych do domu Ojca, którym jest Kościół; Mąż Boży – Sakrament przyszłego świata, który przez jego posługę wciąż przychodzi w światowych Dniach Młodości i w wizji Kościoła niosącej tak wiele szans, nadziei i ufności. Jedynie pracownicy watykańskich kongregacji będą kiedyś mieli dylemat, czy Janowi Pawłowi II nadać tytuł „confessor” czy „martyr”. A może oba, bo przecież przelał w zamachu męczeńską krew i jest herosem miłości.

Kończąc naszą refleksję nad prymatem prawdy nad władzą, możemy powiedzieć, że papieskie „non possumus” to sprzeciw wobec moralnych kompromisów, wobec cywilizacji śmierci, którą stanowią dziś: aborcja, eutanazja, śmiertelne eksperymenty na embrionach, wynaturzenia związków małżeńskich oraz degradacja godności ludzkiej osoby przez niesprawiedliwość, nędzę, pogardę i obojętność. Poprzez pozytywny program zakorzeniony w Ewangelii Jan Paweł II buduje cywilizację miłości w oparciu o Chrystusową Prawdę, o wolność, sprawiedliwość, solidarność i szacunek dla każdego człowieka, a przede wszystkim w oparciu o prymat Bożych praw nad prawami ludzkimi, o prymat prawa Boga nad innymi prawami w dostępie do ludzkiego serca, do życia publicznego, do ludzkiej kultury i edukacji młodego człowieka. W tym duchu Papież przemawia z największą mocą, gdy broni kultury życia, która jest kulturą akceptacji: nikogo nie odrzuca, przewycięża podziały i nie traci nadziei.

Dziś zatem, za prezydentem Bushem, możemy powiedzieć, że Papież wskazuje nam zawsze rzeczy, które trwają, i miłość, która zbawia. Dziękujemy Bogu za tego niepospolitego człowieka, sługę Boga i bohatera naszej historii.

⁷ Przemówienie prezydenta George'a W. Busha (Castel Gandolfo, 23 VII 2001 r.), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 22(2001) nr 10, s. 11.